

MINIATURE





ANDRZEJ WILBIK*

Sen

Tu górka, tam dolinka, laski, rzeczki i jeziora
w pełni wiosny kontempluję z lotu samo-
lotem. Dobry ze mnie pilot. Wprost pławię
się w przestworzach na różne sposoby i
techniki. Ale maszyna zawodzi. Zaczyna
rządzić, prychać, kichać i o zgrozo wali w
dół. I co gorsze, nie budzę się nawet, gdy z
oszałamiającą szybkością uderzam w zie-
mię. Zginałem? Nie-żyję. Wyrzebuje się
spod resztek maszyny i zaczynam coś z
niej modzić. Wokół mnie zgromadził się
tłum i rechoce szyderczym śmiechem.
Ale w miarę postępu pracy zaczyna po-
mrukiwać niezadowolony. A gdy wyła-
niają się kontury nowego pojazdu, po-
mruk przechodzi w gniew. Jeszcze mo-
ment i... praca zakończona. Jest to rakieta.
Wsiadam do niej. Gawiedź pulsuje nie-
nawisią, grozi pięściami i... strzela z procy.
Odlatuję. Ale jestem też na ziemi. Grozę
pięścią, strzelam z procy. Wściekłość nasza
sięga zenitu. A z rakiety spadają ulotki.
Chwytam jedną z nich i czytam:

„Ja mam serce i szukam serca”

Budzę się na furze pełnej gnoju. Właśnie ma-
dra szkapa dowozi mnie na miejsce.

Zaraz będę użyźniać ziemię.

Samobójca

Blisko północy pełen pogardy do świata i
zachowania żony wyrwał z chałupy.
Listopadowy ziąb z łatwością przenikał
marynarkę. To nic. Jedyna myśl królowała
mu w głowie: Skończyć ze sobą. Tylko jak?
Powiesić się? Rzucić pod pociąg? Nie – to
takie nieestetyczne...

Napić się i zasnąć na zawsze nad ulubioną rze-
ką. To jest to... Przytaknął sobie zadowo-
lony z pomysłu.

Sięgnął do kieszeni – próżnia... U pani Heni
wezmę litr na krechę – zaradnie... posta-
nowił. I zdecydowanym krokiem ruszył
realizować zamiar. Był na moście, gdy



Agata Salwa

ochryply głos:

- Hej ty! Daj na szluga! – kazał mu się zatrzy-
mać. Nawet nie zdążył powiedzieć, że nie
ma, bo oberwał czymś twardym w głowę.
Kopniaków już nie czuł. Obudził się... w
lodowatej wodzie. Tonę uświadomił sobie
ze zgrozą. Ogarnęło go zwierzęce pragnie-
nie życia. Z zaskakującą energią dopłynął
do brzegu. Sprintersko dotarł do domu. W
łóżku popijał podaną przez żonę herbatę z
cytryną i rozważał z żalem:
- Dlaczego przegapiłem taką szansę...

Lot

To ci było wesele.

Byłem już taki..., że z fantazją wdrapałem się na
stół. Skąd ogromną siłą woli ustabilizo-
wawszy jako tako ruchy ciała krzyknąłem:
– Cisza!

A gdy cała ekipa biesiadna zamarła w cieka-
wskim oczekiwaniu, jeszcze głośniejszy ry-
knąłem: – Frunę!

I rozłożywszy jak ptak ramiona- zleciałem na
podłogę. To ci było wesele. Innych lotów
w swoim życiu niestety nie przypominam
sobie.

Józio...

* Wyróżnienie w I edycji turnieju literackiego "Chichot
Chimery" (2007).





NATALIA RUSIECKA

Zawołaj mnie,
Odezwę się zamiecią
I mroźnym wiatrem,
Zimą bladą.

Odszukaj mnie,
Tam, gdzie śnieżycą miecie,
Jakby na świat ten
Welon spadał.

Wciąż czekaj mnie
Godziny: dnie i noce.
Oczekiwanie
Lepsza pora.

Pokochaj mnie...
Nabiera grudzień mocy,
Wracam z oddala
Zaśnieżona.

(przekład autorski)

chcę być drzewem
abyś tulił się do mnie
moje gałęzie
głaskał ciepłymi dłońmi
abyś stał przy mnie
nie wiedząc
że jestem drzewem
które cię darzy
swoją miłością
i cieniem

(przekład autorski)

kocham
konam
i zmartwychwstaję
i znów poznaję
miłość taką
której nie chcę
zawodzi serce
wtedy umieram
żeby nic nie czuć
zapomnieć
nie być
lecz siła miłości
przywraca mi życie
odżywam
i znów cię kocham
na oslep

(przekład autorski)

boso iść
po białych obłokach
z waty
stąpać śmiało
zanurzać się aż po kostki
przyjść
do ciebie
ciepłym
wilgotnym rankiem
z zaparzoną
w glinianym kubku
ostatnim dniem lata

(przekład autorski)

Iślocz. Sierpień

Wybiegłam na spotkanie świtu
przerwałam sen zmęczonej wody.
I nikły w głębiach jej błękitu
ślady moje

A ty się nigdy nie spieszyłeś
gdy tak pragnęłam objąć twoich,
i nawet cienia nie dostrzegłeś
śladów moich

(przekład Beaty Siwek)

na cienkich gałązkach klonu
niczym na huśtawce
kołysze się wrona
i marzy o słońcu
nagie ręce drzewa
nie osłonią jej od śniegu
który wciąż
sypie się z nieba
wrona rozkołysana zawieją
jak na huśtawce siedzi
i marzy o słońcu

(przekład Beaty Siwek)



JUSTYNA PAŁKA

MNIEJSZA, MNIEJSZA, MNIEJSZA...

Nie krzycz, nie krzycz – ja słyszę. Krople spadały miarowo. Huk, nie wiem, gdzie jestem, wcale nie znam tego miejsca, choć żyję tu zawsze. Niebo ciemne jak zwykle. Wszystko tak samo, tylko powietrza jakby mniej. W aurze zapach snu i konwalii, których nie znałam. Myśl obłoczna snuje się leniwie nade mną. A może tylko szept samotności? Nigdy nie byłam w niebie. Nigdy nie byłam w piekle. Trwam w zawieszeniu. Uczę latania motyle. Czasami, gdy mam gorszy dzień, uczę je płakać. Podobno słyszę i czuję, ale nie wiem czy to prawda. Niektórzy tak mówią. Jestem jeszcze idealistką, więc kocham się w ćmach. Bardzo chciałabym zachować szacunek i strach. Kto wie, może po prostu kiedyś zakłamię moje człowieczeństwo? Ot tak – dla zabawy. Podobno je mam, ale nie wiem czy to prawda. Niektórzy tak mówią. Znikam, jestem coraz mniejsza, mniejsza, mniejsza... Kiedyś będę bardzo potrzebna! Będę – wiem to, bo czuję, mimo że moje serce ma wadę. Będę robić coś wzniosłego! Ale teraz znikam, jestem coraz mniejsza, mniejsza, mniejsza...

*

Pacjentka krzyczała ostrym, rozdzierającym głosem. Teraz cisza huczy. Zabieg się udał,



Dariusz Hankiewicz

tak – wyjątkowo udany. Zdejmę jednorazowe rękawiczki, wyrzucę niesterylne już ubranie. Nie lubię takich zabiegów. Nie lubię tych zabiegów. Boże, jak ona krzyczała. To nic, zagłuszę jej krzyk całą orkiestrą symfoniczną. Dzisiaj. Nie będę czuć, nie będę myśleć. Wchłonę partię skrzypiec, wtopię się w słonie fortepianu, popłynę rzeką pięciolini... Dzisiaj. Jutro badania, musi się udać. Blastula, gastrula, embrion, zarodek, płód – nie ważne! Byłoby kobietą. Nie wiem skąd wiem. Byłoby. Na sali czułam konwalie, sprawdzę – tego zapachu nie powinno tam być! To strefa sterylna! To nie XIX wiek!

Wciąż słyszę jak tamta krzyczy. Oby do filharmonii. Beethoven zagłusza skutecznie. Zabezpieczę materiał i do domu. Dzisiaj. Blastula, gastrula, embrion, zarodek, płód – nie ważne! Byłoby kobietą, będzie sercem pana M.

**

Pobudzić węzeł zatokowo-przedsionkowy!

DONE. Przepchnąć krew do komór przez otwarte zastawki! DONE. Pobudzić węzeł przedsionkowo-komorowy! DONE. Hiss i Purkini na stanowiska – skurczyć komory! DONE. Otworzyć półksiężycy – aorta gotowa do przyjęcia transportu? DONE. Teraz mam fajrant. 0,4 sekundy. Relaks, czekam na transport z żył i płucnej, potem wrócę do pracy. Dzień trwa średnio 0,8 sekundy. Połowę przepracowuję, połowę odpoczywam. To uczciwy podział. Pracuję non-stop. Nie mam w umowie przewidzianych wakacji, nie mam urlopu, nie mam świąt. Nie mam też zwolnień na uroczystości rodzinne, bo nie mam rodziny. Rutyna, nuda, pasja odpowiedzialności. Czasami zdarza mi się oszukać bossa. Jeśli produkuję atriopeptynę, pozwala mi zwolnić tempo. To skomplikowana zależność,

ale działa. Wtedy staram się przypomnieć sobie zapach konwalii i motyle. Nie mogę rozmawiać. Muszę pracować. Teraz jestem sercem, chociaż nie wiem co to miłość. Prawdziwie znamy to, czego dane nam było doświadczyć. Wiedziałam, że kiedyś będę bardzo potrzebna! Że będę robić coś wzniosłego! Pobudzić węzeł zatokowo-przedśionkowy

Beethoven zagłuszył ją skutecznie. Piękny koncert, kwiaty, owacje. To takie banalne...! Byłam w filharmonii 8 razy, już jej praktycznie nie słyszę. Właściwie to powoli zapominam. Zawód jak zawód. Bardzo dobrze się stało, bardzo dobrze. Wszystko się powiodło, ona ma względnie normalne życie, pan M. względnie gotowe serce, ja mam bezwzględne wyrzuty sumienia, które podobno kiedyś zabiłam. Znow słyszę jej krzyk. To nie była moja wina, to nie była moja wina, TO NIE BYŁA MOJA WINA!!!

Kiedyś miałem piękne imię, ale już go nie używam. Szydercy! Byłem kiedyś tam, gdzie wy nigdy nie będziecie. Nie przedstawię się, bo wołałbym się nie nazywać. Przeszłość miałem piękną i długą białą suknię. I miecz u pasa, a szlachetność w oczach. Tak miałem wzniosłe cele. Chciałem być Aniołem Stróżem. Szef przyjął moją kandydaturę, co nie było wcale takie proste, ale nie opowiem wam jak wyglądają formalności. Dostałem jej księgę do przestudiowania. Czytałem 8 godzin gwiezdnych, ale wy nie rozumiecie tego czasu, nie wiecie, jak się go nalicza. Dowiedziałem się, że będę musiał opuścić Zastęp Serafinów, ale nie obchodziło mnie to. Cóż wyczytałem? Że dano mi osobę nie byle jaką, o nie! Była bardzo potrzebna, miała robić coś wzniosłego! Gdyby żyła wynalazłaby szczepionkę na AIDS. Rozpoczęła się szybko na łące pełnej konwalii skończyła szybko na



📷 Tomasz Młynarczyk

sali pełnej jasności. Byłem wściekły, to znaczy chciałem. Dziś w uproszczeniu mówię, że byłem, bo wtedy nie wolno mi było nienawidzić. Wiem, że pan M. przeżył. Za dwa lata dostanie Nagrodę Nobla, bo „odmieni losy ludzkości”. Jeszcze o tym nie wie na pewno, ale zdaje sobie mgliscie sprawę z tego, że udało mu się okiełznać siłę atomową. Teraz prowadzi badania potwierdzające. Wiedziałem od dawna, bo czytałem jego księgę zaraz po tym. Miało mu się to udać 5 lat po transfuzji. I udało się – dziś mija 1826 dzień od operacji. A ja przeszedłem do konkurencji, bo chciałem bólu, bo chciałem nienawiści. Kilka razy mściłem się na lekarce, wciąż słyszała tamtą kobietę. Ale znudziło mnie to. Pierwsza fala furii jest najgorsza. Kumpie mówią, że się upodiliłem. Możliwe, bo życie nie jest już takie różowe.



Tam gdzie krzyż pozostaje sam
Tam twoja wieczność milknie

Tam wyobrażenie zostaje przybite
Gdzie słowa płyną mistyczną
Krainą czarnego lasu
Przybędę tutaj by złożyć pokłon
I szybkim krokiem udam się tam
Gdzie widoczność Jego pomaga trwać

Widoczność Jego z głuszy do wnętrza
Słyszalność Jego z ciszy do serca

Piekielną pokonam szalę chwilę
I oddam pokłon
Bo z życia twierdzę:

Z życia rodzi się prawdziwe życie



Wyznania aniołów

07.03.2008

Axis Art Project



WŁADIMIR WYSOCKI

On nie wrócił z boju

Czemu wszystko nie tak, chociaż ten
który znasz
świat się wcale na twarz nie przewrócił.
Zwykle niebo, powietrze i woda i las...
Tylko wczoraj on z boju nie wrócił.

Teraz nie wiem już sam kto z nas dwóch
rację miał
gdym się ciągle po nocach z nim kłócił.
Ja bym dzisiaj się bardzo pokłócić z nim
chciał,
ale wczoraj on z boju nie wrócił.

Czasem milczał jak grób, czasem mówił
przez sen,
czasem z lekka fałszując coś nucił.
I nie dawał mi spać ledwie zaczął się dzień.
Tylko wczoraj on z boju nie wrócił.

Że mi tutaj go brak, co tu gadać, to fakt.
Zawsze był kiedyś głowę odwrócił.
To jest tak jakby skry w duszy zgasił ci
wiatr
kiedy wczoraj on z boju nie wrócił.

Teraz wiosna na świat wyleciała jak szpak
i niewiele brakuje bym rzucił:
„Chodź zapalić...” a tu wokół cicho jest
tak
no bo wczoraj on z boju nie wrócił.

Nasi martwi tu są, idą z nami krok w krok
i choć padli o nasze drżą życie.
Lustrem nieba jest las kiedy zbliża się
zmrok
no i drzewa tu stoją w błękicie.

I w ziemiance za dwóch dobrze gniło się
nam,
czas na dwóch prószyl srebrnym swym
pyłem.
Tylko czemu tak jest, czemu myślę, że
sam
z boju wczoraj jak on nie wróciłem.

Ona była w Paryżu

Przepadłem, nie ma co,
zamykam oczy, widzę,
przepadłem, nie ma co,
choć wiem, bo siebie znam,

że gdzie tam do niej mi...!
toż ona była w Rydze
i z tego co ja wiem
nie tylko zresztą tam.

Śpiewałem pięknie jej
o tundrze i o tajdze.
Myślałem: jeszcze dzień
i przejdę z nią na „ty”.
Na darmo był mój śpiew
o strefie neutralnej,
bo ona w nosie ma,
że tam zakwitły bzy.

Śpiewałem jeszcze też
o Krymie, bo to bliżej
i o tym, który był
z nią wcześniej jakiś czas.
A cóż tam do mnie jej...!
gdy była tam w Paryżu
to sam Marcel Marceau
zagadnął do niej raz.

Rzuciłem dla niej fach,
choć, fakt, nie miałem prawa.
Języków uczę się
przykładnie dzień po dniu.
I cóż tam do mnie jej...!
toż ona już w Warszawie.
W słownikach grzebię wciąż
i brak mi do niej słów.

Gdy wróci powiem jej
po polsku: „Proszę pani,
śpiewanie skończę już,
bierz jaki jestem mnie.”
A gdzie tam do niej mi...!
toż ona już w Iranie.
Nadażyć za nią, cóż,
po prostu nie da się.

Bo ona dzisiaj tu,
a jutro gna do Hagi.
Problemy same mam,
przepadłem, nie ma co.
Ten, kto z nią wcześniej był
i ten, kto się pojawi
- niech oni martwią się.
Przeczekać lepiej to.

(przekłady Adam Świć)



ADAM CZAJCZYK

LATAWCE

Ma włosy, oczy i usta. Opis tak samo dobry, jak każdy inny, bo czy istotna jest długość tych włosów, kolor oczu i smak ust? Czy ważny jest delikatny ton ironii pobrzmiewający w głosie, albo ten eteryczny, elektryzujący dotyk dłoni, niby przelotny, niby przypadkiem, a przecież w brzdach mojej pamięci odcisnął się nieścieralnym śladem...

Zapewne, gdybym jedynie minął ją na ulicy, pamiętałbym tylko zgrabne nogi i twarz anioła. Gdybym ją minął na ulicy...

Tymczasem, na niebie smugi szarości zwiastują deszcz. Chowam się więc w azylu dla potłuczonych emocjonalnie i życiowo, gdzie tak jak co dzień prawie uciekam od świata w lekko złocistą otchłań i szarą mgłę.

Jest dzień, a może noc. Jest głośno, może cicho. Jest pełno, może pusto, a tutaj od lat mój stółek wciąż ten sam. Te same twarze, te same myśli. Zamykam oczy. Głęboko wdecham dym taniego papierosa. Powoli w mojej głowie pojawiają się muzyka. I nagle, na tym samym niebie, przed którym właśnie się ukryłem, znikąd wyłania się latawiec. I jeszcze jeden, i jeszcze drugi...

Przez chwilę, krótką, niezauważalną chwilę, wyobrażam sobie, że ona siedzi obok. Że jest tylko moja. Tylko dla mnie. Powieki zaciśnięte i serce bije. Nie ruszam się, nie oddycham. Nie chcę spłoszyć tej chwili.

Dopóki sił wystarczy, będę pamiętał to spotkanie, które się nigdy nie zdarzyło. I odbłask słońca w jej oczach, który przywrócił mi chęć do życia.

Na niebie wciąż latawce, ale nie będę Cię szukał. Wolę pamiętać. Wolę żyć...

Lublin 2007





KAMILA PAWLUS

gołąbek (nie)pokoju

- co wieczór gołębie skaczą z dachu i pikują pionowo: orientacja na chodnik, potem ostry zakręt. wyścigi samochodowe z piórami za kierownicą.

- ratlerek sąsiadów rzuca się na buldożer. że taki duży i szczeka. szufla maszyny wycofuje się z zakłopotaniem.

- muchy obsiadają uchwyt kijka, lepki od potu. próbuję je strącić i chwycić kijek. trzydzieści much ma moje machanie w nosie.

czy już możemy przejść do pointy - prosi czytelnik, niecierpliwiać się przy siódmym wersie wymyślanego wiersza. ale nie będzie pointy, bo przecież natura ma zawsze rację i głu-ptaki, dzień po dniu, odnoszą swoje małe zwycięstwa. niektórzy nawet uważają, że to inwazja: pierzaste stworzenia, z gatunku Columbinæ, opanowały już rynki wszystkich większych miast. poruszają się hordami i strzelają z białej amunicji. inwigilują z parapetów nasze wyolbrzymione życia. a kiedy Gargantua i Pantagruel rozmyślają o miłości, gołąb przygląda się im swoim koślawym oczkiem.

DODO, czyli wiersz nietlotny

z natchnieniem lub bez, do tykanie tego niebezpiecznego materiału. węzowa skóra przymusu ślizga się między palcami. czy będzie z tego torebka wiersza?

z natchnieniem lub bez, do - niesienie dobrej nowiny lub brzemienia słowa. dopytujesz mnie w rozmowie, jak wiąże zaprawa i czy to nie wstyd budować świątynię niczego. patrzę do siebie: do nieskończoności daleko. zdejmuję rozpacz. zdejmuję rozpacz i zakładam chomąto.

z natchnieniem lub bez, do - konanie miłości. w końcu gramatykę westchnień odtwarza się co dnia. czy możecie mi to wybaczyć, z natchnieniem lub bez, do - chodzę do miejsca, które się nazywa: spełnieniem, lecz więcej wspólnego zdaje się mieć z pełnieniem obowiązkowego dyżuru ekstazy.

z natchnieniem lub bez, do - pisywanie tych słów, wyzywająco. prostytutka wierszy - to nieładnie tak sprzedawać sens. a jednak wierzycie mojej domysłonej podwiązce.



TOMASZ ROLKO*

Mój kolega od życia

Stąpom śladami mistrzów, lekko zachwiana moja duchowa egzystencja. Człowiek rozumny? Tak to ja, myślę i nic nie jest mi obce, może tylko moja mroczna strona duszy. Przezywam Jego imię, nie odpowiada, jakby sam a dźwięczny, jakby z kimś a czujny. Z otchłani moich myśli wychodzi Pan lekko ubrany, jego czar, nie prysł, błyszczący i utrwala w natchnieniu. Jest tam gdzieś pośród chmur Syn Boży i jestem ja syn ojca- nie Bożego, lecz człowieka. Wszystkich i wszyscy ku radości pochwalon. Łzy widzę na co dzień, lecz cóż to wobec moich uniesień, gdy z Absolutem jestem na ty. Mój kolega, nie, nie, nie od piwa lecz od życia, od trwania, od pojmowania, od wiary, od wszystkiego. Poświęcam mu mało czasu, ja to wiem, lecz co może być silniejsze od duchowego-muzycznego katharsis? Tylko on w podzięce dziękuje za wszystko za dobre i złe chwile, za upadki szczególnie, gdy odbity od dna, poświęciłem mu serca drogi. Chwilami zadumy jestem bliski, ale jednocześnie daleki, dlatego, że człowiek i nic po za tym w martwicy rozporządzeń, układów. Blisko, lecz dalej, dalej za tysiącami jezior, za milionami myśli. Siłę się ze sobą, czuwać i chłonę, chłonę. Bo On jest potęgą.

Boże coś ujawnił

Boże coś ujawnił Adama serce i duszę. Co z żebra Ewa i kielichów zadośćuczynienia grzechów słowa. I z planu wieczystego istota istocie nierówna, choć także mająca celu posłanie i trwać w kwieciach muz przybrzeżnych to życia zasiany dar niebios. Celu przybranie to z wieków w wieki postawy snucie i przy równomiernym rozkładzie dobra marzeń zabranie głosu w dniu przywoitych nakładaniach aureol. Mroku poznanie to z drugiej strony, diabła

wiara w unikających cnót boskich posiadaczy pyszności. W krzywych zwierciadłach czasu, baranka złożenie ku pomocy świętości i szybkim rozwiązaniu spraw. Modlitw godziny, spóźnionych pokłonów stopy. W sercach czystości w myślach przesładowani ku oddechom światła i świata. Gdzieś drzewo i mogło i było i prosiło wężom śladów pomocne. I jabłko i mogło i było i czystością kuszony i wielkością zbłądzony. Myśli wieczne nie karzą, kusicielom pomocne odizolowanie świętości, bo przecież nic złego, bo przecież wszystko i my. Ona zerwała kosztem budzących praprzyczyn snu. Śniło, lecz złem przesiąknięte myśli nakazały przyodziać, wstydem naznaczone zerwanie chwiała ufnością i okazaniem niebios ku posłuszeństwu. Nic nie wyszło, jedynie marne smakowanie owoców płaszczyzn.

I ze snu gdzie wszystko i nic, coś przyszło w wiatrach poznaniu i chwilami zimnymi w podzięce ten co pełzał, śmiechem odwzajemnił pobrudzone usta grzechem. I śmiał się śmiać długo i przeraźliwie, bo wiedział, co będzie i co jest, tak chciał i tak się stało. Panowanie wolne miało czas się urzeczywistnić w wieku wojen i tragedii. Boże coś ujawnił ich grzech, dlatego poznanie dobra i złego każe się wolną wolą? Burzowych chmur gromy jedynie cieniem były w początkach wypędzenia i naznaczeniem stałości umierania. Chorób zarazy, dusz wieczystych stąpaniem, odgrywały rolę w teatryku sinych marzycieli. I poszli, nie przyszli lecz zjawili i umierali rozmnażając potęgę zwierzęcia.

* Wyróżnienie w I edycji turnieju literackiego "Chichot Chimery" (2007).



RAFAL DERDA

**człowiek który był w częstochowie
i jeszcze gdzie indziej/piątek
dwunasta**

na tej fotografii jest człowiek z
częstochowy
choć jest jeszcze na innym które
wykonano

w zupełnie innym mieście o tej samej
porze
w innej części kraju choć to ten sam
człowiek

co łatwo da się sprawdzić porównując
aurę
bo każdy przecież ma aurę tak mi
powiedziano

tak ojciec jarka mówi choć ja o to nie
pytam
nie będzie to dla mnie żadnym z
aksjomatów

ja chcę tylko wiedzieć czy widział pan
dziś syna
czy wie pan gdzie pański syn panie
władysławie.

sobota dwunasta

był taki moment nie wiem czy warto
mówić
nie wiem czy warto mówić w ogóle

ale był dzień kiedy przyszła viola
i słuchaliśmy einsturzende neubaten

czyli gruzy wciąż budowane na nowo
i był taki moment kiedy viola wyszła

bo chciała zapalić i wzięła mnie ze sobą
a ja nie miałem siły totalnie nielegalny

zawieszony pomiędzy piątkiem a
niedzielą
wiec dałem się ponieść na ogródek
szkolny

gdzie zobaczyłem tych samych żołnierzy
walczących w tej samej wojnie co ja
dziesięć lat wcześniej

zbierających pociski z tej samej czereśni
w tym samym budowanym na nowo
gruzie

jak to się nazywa? historia zatacza koło?
mielące wszelkie okruchy życia koło?



ZYGMUNT MAREK PIECHOCKI

Moje
pokraczne życie
weszło w wiek emerytalny
kiedy to
rozumienie świata
jawić się winno
jak poranek

Ale nie

Nadal zwątpienia
i
czekanie

Jeszcze ośnieżonych
szczytów Grenlandii nie widziałem
ani też zachodu słońca
na Płaskowyżu Tunguskim

Nie dane mi było
wpinanie bomu spinakera
na Morzu Karaibskim
i podziwianie zorzy polarnej
na Przylądku Północnym

... a Ty Ptaku Miasta
nie wiedziałeś jak tańczyć
wokół ogniska
rozpalonego na tym skrawku Ziemi
który mój
jak tańczyć pośród płomyków zniczy
w tajemne znaki rozstawionych

I nawet nie wiem czy to ja
może to tylko duch mój ogień i
Ziemię okrąża
nocą z więzów wyzwolony



JANUARY WITKOWSKI

GARŚĆ AFORYZMÓW*

Skrucha to krucha
Otucha dla ducha.

*

Człowiek przesadnie oszczędny
Zazwyczaj bywa bezwzględny

*

Lepiej jak człowiek szlachetny
Pozostanie bezdzietny.

*

Prawdziwa inwencja twórcza
Robi olbrzyma z pokurcza.

*

Zazdrość to uczucie niskie,
Tak bardzo nam bliskie.

*

Największe pretensje do Stwórcy
Mają obrazoburcy.

*

Jakże sercu luba
Czyjaś zguba.

*

Kiedy na starość rozum zawodzi,
Znów stajemy się młodzi.

*

Żądza posiadania
Skłania do narzekania.

*

Człowiek, jako ssak naczelny,
Jest najbardziej bezczelny.

* Wyróżnienie w 1 edycji turnieju literackiego Chichot Chimery (2007).



SABINA KRISTIN HEDSTRÖM

MUSIK SOM ELD OCH VATTEN

Är som källans kristallklara vatten.
Den är jorden, där det goda och kärleksfulla
spirar och gror sig starkare än allt annat.
Den är humoristiska, skojfriska vinden.
Den är elde, flammande, glödhet,
hänförande, lidelsefull, passionrad.
Varmt omslutande ,som en trygg famn.

Drömmästarens musik.
Ur stjärnestoff och guldregn bildad.
Symfonier, som solen kysst
och kosmos har välsignat.

MUZYKA JAK OGIEN I WODA

moja muzyka jest jak kryształowa
woda źródłana
To jest jak Ziemia gdzie dobro i głęboka
miłość
roznosi się i kielkuje mocniej niż
wszystko inne
To jest; humorystyczny zdrowy wiatr
To rozpalony płomień żar
zachwycający namiętny pasjonujący.
Gorące i bezpieczne ramiona
Mistrzowska muzyka jest z migocących
gwiazd
i złotego deszczu
Symfonia która słońce całuje i
wszechświat błogosławi!!

Jesteś inna

Dedykuje mojej ukochanej przyjaciółce
cisza jest dla ciebie okragiem
bez wyjścia na określenie słowa
głos zamienia się w gest
a ucho nie podpowiada

brzęczenie odbierasz falowaniem
odczuwasz tak samo jak ja
koncentracją zmysłu
którego nie posiadam

to ja jestem inna
kolory tęczy nas łączą na jednym planie
mówię; ty patrzysz na usta
więcej rozumiesz
niż wypowiem